

Dyplomatyczne pandy

Dyplomacja przy pomocy pandy - "Panda Diplomacy" oznaczała wykorzystanie przez Chiny tych zwierząt jako dyplomatycznego podarunku w relacjach z innymi krajami. 16 kwietnia 1972 roku Chiny wysłały dwie pandy jako prezent dla prezydenta Richarda Nixona.



Dokumenty z dynastii T'ang pokazują jednak, że zwierzęta te bywały ofiarowane ponad tysiąc lat wcześniej, w czasach cesarzowej Wu-Zetian (625-705). Pokolenia chińskich władców najczęściej wysyłało je na dwór japoński, zwłaszcza w XVII wieku.

Chińska Republika Ludowa wskrzesiła "dyplomację pandy" w latach 50 ubiegłego wieku i do ostatniej dekady pozostawało to dosyć częstą praktyką. Od 1958 do 1982 roku, kraj ten wystawił paszporty dziewięciu krajów 23 pandom. Najdonioślejszym był przypadek Ling-Linng i Hsing-Hsing, ofiarowanych przez Mao Zedonga prezydentowi Stanów Zjednoczonych w 1972 roku.

Prezent okazał się sukcesem. Kolejna panda zamieszkała więc we Francji (1973). Również premier Wielkiej Brytanii, Edward Heath, został nagrodzony za swoją przyjaźń

zabierając do Londynu Chia Chia i Ching-Ching.

Rządy wykorzystują różne triki i przekupstwa, by uzyskać przychylność drugiego kraju. Panda jest tu przykładem - jedni twierdzą, że wstydlwym, inny - bardzo wdzięcznym, bowiem wszyscy kochają pandy, wyglądające jak duże przytulanki.

Świadoma ludzkich słabości dyplomacja chińska, według niektórych, wykorzystywała monopol na posiadanie tych rzadkich zwierząt i ofiarowywała je jako prezent tym rządóm, na których opinii i przychylności Chinóm zależało najbardziej.

Kiedy premier Chin, Chou Enlai, ogłosił wręczenie pary pand prezydentowi Stanów Zjednoczonych w lutym 1972 roku, był to pierwszy przypadek, ofiarowania ich krajowi zachodniemu. Przez dekadę od wznowienia tych stosunków (1972-1982) 16 pand znalazło domy w siedmiu krajach. Oprócz Stanów Zjednoczonych, i wymienionych: Francji i Wielkiej Brytanii, kolejnymi szczęśliwcami były: Japonia, Zachodnie Niemcy, Meksyk i Hiszpania.

Wśród wymienionych państw Zachodu - Stany Zjednoczone były najpotężniejszą gospodarką świata, Francja i Wielka Brytania - stałymi członkami Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, a Japonia i Niemcy - drugą i trzecią

najpotężniejszą gospodarką na świecie. Chiny wręczają pandy, jako prezenty tym krajom, które są albo sprzymierzeńcami Chin, albo światowymi potęgami (z wyjątkiem Meksyku i Hiszpanii). Polska, niestety, nie zalicza się do żadnej z grup i pand w naszych zoo nie ma, podobnie jak w innych średnich gospodarkach, nie wspominając już o krajach rozwijających się (Wen-cheng Lin, Instytut Studiów nad Chinami i Azją Pacyfiku, Państwowy Uniwersytet Sun Yat-sen).

Od kiedy Nixon wznowił stosunki dyplomatyczne z komunistycznym rządem Chin, pandy stały się symbolem politycznej współpracy między Pekinem a Waszyngtonem. Program Państwa Środka, który przewidywał wysłanie tych ssaków jako prezentów, a także wypożyczając je do zoo w Waszyngtonie, Atlancie, San Diego i Memphis, odgrywał wielką rolę w topieniu lodów zarówno w dyplomacji, gospodarce, jak i relacjach społecznych przez co najmniej 30 lat.

Nixon przygotowywał się na przyjęcie pand w waszyngtońskim zoo i był całkiem podekscytowany. Wskazują na to upublicznione niedawno zapisy rozmów w Białym Domu. Oto, co jest zapisane na jednej z taśm z 13 marca 1972 roku (21-25 część V 1:07)

RN (Richard Nixon): *Hello*

PN (Patricia Ryan Nixon): *Taaak? część Dick*

RN: *Chciałem tylko upewnić się, że*

skontaktowaliśmy się z biurem Connie i ogłosiliśmy dziś, że pandy powinny trafić do Waszyngtonu

PN: *Tak, wiem*

RN: *Myślę, że to w porządku, wszyscy byli z tego zadowoleni,*

PN: *taaak*

RN: *Pogoda jest tam dobra, nie jest aż tak zimno, jak prawdopodobnie powinno być, ale one mogą żyć w takim klimacie. A więc, to dobra historia i powiedzmy, że ty i ja, że oboje zdecydowaliśmy, by one tu przybyły i że pomyśleliśmy, że byłoby dobrze, gdyby one tu były i..., że to będzie na początku kwietnia. Jeśli tu jesteś, byłoby diabelsko miło, wyjść na spacer, no wiesz.....*

PN: *Oooo, taaak, byłoby miło...*

RN: *No cóż, trzeba sprawdzić, czy one byłyby w podobnym środowisku, zasadniczo. No wiesz, to ci by była dopiero historia.*

PN: *Hmmm*

RN: *Kiedy przyjmowałem dziś przysięgę od Whitman, no wiesz, nowego członka Rady Doradców Ekonomicznych, jej dzieci też tu były i aż dostały wytrzeszczu oczu, kiedy powiedziałem im o pandach. Powiedziałem im, że będą tu na początku kwietnia. Nooo, to jest wielka sprawa.*

PN: *Yeah*

[Pozowanie Roberta B. Zoellicka, wówczas - zastępcy sekretarza stanu, odpowiedzialnego za stosunki Stanów Zjednoczonych z Chinami, z małą pandą też miało wymiar symboliczny - pokazywało, że dobre relacje między oboma krajami to podstawa i że stają](#)

się one z roku na rok lepsze (artykuł Edwarda Cody'ego Washington Post Foreign Service, 26 stycznia, 2006, strona A16).

Taki zabieg nie udał się z Tajwanem, którego Pekin nie uznaje za niepodległe państwo. Wcześniej Chiny przyjęły prawo, które autoryzowało wojnę, jeśli Tajwan ogłosi niepodległość. Przyjęcie przez Tajwan dwóch, oferowanych przez Chiny, niedźwiadków oznaczałoby, że kraj ten zrobił to, jako podległy Pekinowi, lokalny rząd, aniżeli samodecydujący kraj. Stąd przywódca partii rządzącej Tajwanu, Hsu Kuo-yung, powiedział:

"Nasze ukochane, kolejne pokolenie, jest ważniejsze niż te dwa uroczę zwierzaki".

Tej postawie sprzeciwiła się rzeczniczka partii opozycyjnej, a zarazem anty-niepodległościowej Tajwanu, która zdążyła nazwać misie - He-He i Ping-Ping, co po zestawieniu dwóch wyrazów oznacza "pokój". Z kolei burmistrz Taipei, Ma Ying-jeou, na cześć tajwańskiego prezydenta i wiceprezydenta sugerował nazwać pandy - Bian-Bian (Chen Shui-bian) i Lien-Lien (Lien Chan), co zostało odebrane jako pospolite lizusostwo.

Sam prezydent Tajwanu, posłużył się dyplomatyczną odpowiedzią, w zasadzie unikając opowiedzenia się po którejkolwiek stronie, twierdząc, że to, co liczy się najbardziej, to uszanowanie międzynarodowych porozumień i ochrona środowiska naturalnego.

Tajwański prawnik, Huang Shi-cho, z Unii Jedności twierdzi, że pandy to takie chińskie sztuczki, coś jak koń trojański. Są sympatyczne, ale z założenia mają przełamać psychologiczny opór na Tajwanie.

Innego zdania jest 70 procent społeczeństwa Tajwanu, które uważa, że pandy to świetna sprawa. Przy okazji media donoszą o upodobaniach, osobowości, hobby tych zwierzaków, wspominając również, że brały one lekcje języka, dokładniej dialektu min-nan.

Wymiana podarunków dyplomatycznych może stać się pokusą korupcji. Artykuł I, Sekcja 9, Przepis 8 Konstytucji Stanów Zjednoczonych pozwalał urzędnikom na przyjęcie podarunków od przedstawicieli innych państw tylko za zgodą Kongresu. Na początku Kongres uznawał prezenty, jako własność prywatną osoby obdarowanej. Do lat 50 XX wieku, były one ciągle własnością prywatną, chyba, że darczyńca wskazał Państwo. Od 1966 roku Kongres nie musiał już zatwierdzać indywidualnych podarunków. Dziś, w Stanach Zjednoczonych, prezydent i inni wysocy rangą przedstawiciele, mogą przyjąć większość prezentów o wartości do 335 dolarów bez konieczności tłumaczenia się, jednak prezenty droższe są przekazywane na rzecz Skarbu Państwa.

Chiny, najszybciej rozwijająca się gospodarka świata, buduje wpływy poprzez handel i inwestycje. Obrońcy

środowiska boją się, że pandy są zbyt rzadkie, by oddawać je jako dyplomatyczne trofea. Ocenia się, że na wolności, w prowincji Sichuan, Gansu i Shaanxi, żyje około 1600 pand. Według "China News", epoka rozdawnictwa pand jako symbolu przyjaźni już się skończyła.

Źródła:

*culturelifenebreaking.blogspot.com
;guardian.co.uk; nixon.archives.gov;
washingtonpost.com; infoplease.com;
articles.latimes.com*